№ 19. Warszawa, dnia 25 Kwietnia (7 Maja) 1887 roku

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

O WINNICACH W DAWNEJ POLSCE.

Z powodu zwrócenia uwagi niemieckiej na zakładanie winnic u nas, na czasie zapewne będą bliższe szczegóły objaśniające o dawnych winnicach na dość dużą skalę uprawianych niegdyś u nas.

Pewniejsze już wiadomości poczynają się od XIII-go wieku, od pierwszej fundacyi Cystersek, w Trzebnicy na Szlązku w roku 1203: wymienieni są tam wyraźnie cultores vineae czyli tak zwani dzisiaj winogrodnicy. Te same przywileje Bolesława Wstydliwego, dano Klaryskom w Zawichoście, roku 1257, w mieście Korczynie datowane.

Także Konrad I, książę mazowiecki, fundując Dominikanów w Płocku roku 1234, między innemi dobrodziejstwy, nadał im winnicę, między zamkiem a klasztorem tych księży położoną z kilku ogrodami. O winnicach w Cerankowie i nad Wartą około Poznania, wspominają akta tegoż miasta, z r. 1252, tudzież około Babimostu w województwie Poznańskiem. W Sandomierzu roku 1394 dwie były winnice: jedna na przedmieściu przy strumieniu Piszczel, druga przy kościele parafialnym Ś-go Pawła za murami miasta, a należała do szpitala Ś-go Ducha.

Później za świadectwem Sarnickiego, koło miasta Sandomierza były bardzo piękne winnice, a sady tak liczne, że się wydawało, jakoby to miasto lasy otaczały.

Roku 1454 podczas powtórnego oblężenia Malborga, Polacy wraz z Czechami i Gdańszczanami, w winnicach obozy swe zakładali. Około Torunia, Chełma i Grudziąża znajdowały się obfite winnice, lecz te Krzyżacy roku 1455 z zemsty wycieli i spalili. I około Elbląga zbierano także winne grona; a w ogóle w Prusach królewskich dużo wina uprawiano, jak utrzymują Długosz i Kromer w r. 1422.

Rzączyński w swem dziele powiada, że ziemia nasza z łatwością mogłaby wino wydawać, gdyby miejsca górzyste na południe obrócone, umiejętniej uprawiano. Lecz dlatego u nas zaniedbują uprawianie win, iż nam ich poddostatkiem dostarczają sąsiednie Węgry, które podług Opalińskiego są polską winną piwnicą.

Do Lwowa po raz pierwszy sprowadzono winne latorośle z Multan roku 1433, które zasadzone na wzgórzach przyległych tak zwanemu Wysokiemu zamkowi. Winnice te miały być tak obfite, iż z nich dawni książęta ruscy do 100 beczek wina w dziesięcinie pobierali, jak o tem świadczą archiwa miejskie.

Napady jednak Tatarów i różne wojny późniejsze, zupełnie te winnice zniszczyły, tak że już z nich w końcu XVI wieku ani znaku nie było. Są także dowody, że we Lwowie dwie kanonie na dochodach z winnic fundowane były. Przy zamku w Przemyślu nad Sanem, był wielki ogród królewski, zwany dziś winną górą, co dowodzi, iż niegdyś zasadzoną była winoroślą. Nawet jest ślad, że biskup tameczny obrządku greckiego z winnic tych pobierał pewien dochód. W Małopolsce, jak Kromer podaje, były winnice i dostarczały gron dobrych do jedzenia, zwłaszcza gdy lato i jesień były suche i ciepłe; jednak wino wytłaczane z gron w jednych miejscach było cierpkie a w innych miało smak dużo łagodniejszy. Seweryn Bonar, bogaty patrycyusz krakowski, posiadał winnicę w Balicach pod Krakowem, dającą mu dość znaczne dochody.

Królowa Bona, mając sobie nadane Mazowsze tytułem oprawy, po wygaśnięciu książąt mazowieckich w roku 1526, założyła po niektórych miejscach przy zamkach swoich winnice. Najsławniejsza z nich była w Czersku, do której winne szczepy aż z Włoch sprowadzane były. Trwała ona jeszcze przez czas panowania Zygmunta III.

Po wzgórzach przyległych miastu Płocku i jego zamkowi, uprawiano wino czego lustracye staro-

stwa Płockiego są dowodem. W lustracyi z roku 1616 umieszczono: „są dwie winnice, jedna przy zamku u bramy grodzieńskiej, druga nad Wisłą nieogrodzone; obiedwie czynią rocznej intraty złotych 30."

W późniejszych zaś lustracyach z roku 1661 wyrażono: „Winnice spustoszone, żadnego z nich nie ma użytku."

Prócz tego w ziemi Płockiej przy zamku w Wyszogrodzie nad Wisłą, była znaczna winnica i sady. Lustratorowie przyszedłszy do nich mówią: „Przy zamku winnica niemała, jest wina w niej niemało, jest też drzewa rodzajnego w sadach dosyć: gruszek i jabłek bywa wiele; natłaczają czasem wina baryłę, czasem dwie; jest też drugi sad w zwierzyńcu niemały: jest drzewa rodzajnego dosyć.

Według świadectwa Święcickiego, istniały także winnice po wzgórzach otaczających Pułtusk, rezydencyonalne miasto biskupów płockich. Uniejów, miasto nad Wartą, ozdobione niegdyś pięknym zamkiem, należące do arcybiskupa gnieźnieńskiego miało znaczne winnice; z tych Wincenty Koth arcybiskup, cztery beczki wina rocznie dla katedry gnieźnieńskiej naznaczył. Na pochyłościach góry zwanej Wysoką, na której stał głośny w dziejach Polski zamek Tęczyn, dziś będący w ruinach, były sady i winnice od strony południowej, a przy tem mieszkanie dla strażników winniczych.

Na wzgórzach otaczających miasto Pińczów, długiem pasmem ciągnących się nad rzeką Nidą, zieleniały się winnice, których znajdują się ślady i wspominają o nich księgi klasztorne Paulinów niegdyś pińczowskich.

We wsi Wawrzeńczycach 4 mil na Wschód od Krakowa położonej, należącej do biskupów krakowskich, istniała dawniej winnica na wzgórzu, przez biskupa Załuskiego założona i ta do roku 1811, po kilka beczek średniej dobroci wina dostarczać miała.

Same nawet nazwy licznych miejscowości w Polsce, pierwotnie od winnej latorośli wzięte, jak np. Winna góra, Winiary, Winniki, Winnica i t. p. przemawiają już za upowszechnieniem u nas winorośli w dawnych bardzo czasach. Mimo tego wszystko to jeszcze nie dowodzi, aby uprawa wina w Polsce, odbywała się nie ogrodowo, ale tak, jak np. w środkowej Francyi lub przynajmniej jak dziś w dolinie Elby w Czechach i Saksonii.

Wprawdzie winnice w Polsce, podobnie jak w Prusach królewskich, po upowszechnieniu wódki w XVI wieku, mogły upaść, lecz i sam klimat mniej u nas przyjazny winorośli aniżeli w krajach więcej ku zachodowi położonych, musiał się z czasem dużo ku temu przyczynić, jak o tem dawniejsi pisarze wspominają.

Urzędowski np., żyjący w połowie XVI wieku, w swym herbarzu tak mówi o winie: „Samo wino węgierskie i to pograniczne, do nas przychodzi. Szremskie zaginęło, które jest za jedno z słowiańskiem, które też nasi starzy ojcowie a fundatorowie Polski opuściwszy, przeszli w te krainy, gdzie tylko piwo a miód piją, z tymże tu mieszkają, nie uprawiając winnic, bo rzadko kiedy dla zimnej krainy dojdzie: albowiem jeźli kiedy mogło być, tedy w Sandomierzu, gdzie osobliwe miejsce jest i ziemia, wszakże rzadko dojdzie, a jeźli dojdzie, jednak lepsze niż morawskie bywa."

Bernard znów Connor, anglik rodem, lekarz nadworny Jana III, w listach o Polsce, roku 1696 po angielsku drukowanych, tak o winorośli mówi: „Są w Polsce winogrona smaczne, kiedy lato i jesień ciepłe lecz wina z nich cierpkie."

Słowem uprawa wina w Polsce w ubiegłych wiekach, kwitła prawdopodobnie w większej części tylko po ogrodach wielkich panów i włościan, należących do opactw lub zamożniejszych klasztorów, a to z przyczyny ciągłej potrzeby tego szlachetnego płynu do obrządków religijnych; sprowadzanie zaś win zagranicznych dla braku w ówczesnych czasach komunikacyi, było zapewne wielce utrudnione. Uprawiać wino w Polsce zwłaszcza środkowej, na wielki rozmiar aby potem cisnąć z gron wino do picia, rzadko kiedy opłaciłoby się, bo wino to byłoby zawsze cierpko kwaskowate i lekkie, czego u nas nie lubią, będąc przyzwyczajonymi do win mocnych węgierskich. Prócz tego przy dzisiejszych tak bardzo ułatwionych komunikacyach, sprowadzania win z Węgier lub z południowej Europy, gdzie klimat do uprawy winorośli jest jak najstosowniejszy i nigdy niezawodny, wypada daleko taniej od win krajowych, któreby jeszcze i w gorszym gatunku być musiały.

Wszelkie więc ubolewania, iż u nas uprawy wina zaniedbano nie zupełnie są słuszne. Natomiast wszelką racyą mają ci, którzy się użalają na małe rozpowszechnienie sadów, bo przecież u nas gruszki, jabłka, śliwki i wiśnie lub nawet orzechy włoskie, rodzą się równie dobrze jak gdzieindziej, a ta ilość owoców, która jest teraz u nas, nie wystarcza nawet na potrzeby krajowe, a tem mniej, aby mogły być za granicę wywożone.

Z owoców podobnych wyrabiają gdzieindziej smaczne bardzo napitki i wielce upowszechnione jak Sydr np. we Francyi. W Krymie, w Szwajcaryi i na całem południowem pobrzeżu Europy wyrabiają wina mieszkańcy dla samych siebie, dlaczegóż i my nie mielibyśmy mieć różnych napitków owocowych a nawet i wina dla siebie?

Złoty ptaszek.

Wiosna! wiosna! Ptastwo śpiewa,
Młoda trawka się zieleni,
W listki stroją się już drzewa,
Słońce jasno się promieni.

Dziewczę biegnie, oczkiem świeci
I w głąb sadu się zanurza,
Złota pszczółka za nią leci
Myśląc pewnie, że to róża!

Tam, w przezroczej niebios toni,
Lekki kąpie się skowronek,
A z wysoka pieśń swą dzwoni,
Ten siół cichych boży dzwonek.

A tu gość inny skrzydlaty,
Przeleciał po nad nią z blizka:
Przybrany w kwieciste szaty,
Świetnemi barwy połyska!

Dziewczyna zazdrości pewnie
Ptaszkowi prześlicznych piórek,
Bo widzę, że szarpie gniewnie
Barwistych korali sznurek.

Wtem — leci znów inny ptaszek,
Lśniąc się jak słoneczko drobne.
„O dosyć już tych igraszek!"
Krzyknęło dziewczę nadobne.

„Tyś piękny — to każdy powie,
„Ale ja żartów nie lubię,
„Ciebie więc ptaszku ułowię —
„I złote piórka oskubię!"

M. H. Truszkowski.

KRWAWY DYABEŁ.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

z czasów Zygmunta III.

PRZEZ

L. S. W.

(Dalszy ciąg.)

Powiadają — odrzekł z uśmiechem Zwoliński — że już dobrze rozumie i sam zaczyna wcale nieźle mówić po polsku. Ale, co ważniejsza, jest rzeczą pewną, że Zygmunt nie lubi Zamojskiego, a Zamojski nie ufa królowi.

— Doprawdy?

— Król — ciągnął zwolna podstarości — dba przedewszystkiem o swój dziedziczny tron szwedzki, głównie jak mówią, dlatego, aby przywrócić w Szwecyi religią katolicką, zupełnie tam już prawie wytępioną. Otóż Zamojski nie pozwala tej gorliwości i radby, żeby Zygmunt całkiem oddał Szwecyą na pastwę swym stryjom i here... reformowanym — dodał poprawiając się szybko.

— Hetman obawia się zbytniej potęgi Zygmunta, gdyby zapanował nad dwoma tak rozległemi państwami i miał w ręku morze Baltyckie. Mógłby wtedy ukrócić swobody szlacheckie w Polsce — rzekł Stanisław z Ozomli.

— W tem Zamojski ma słuszność — odezwał się młody Samuel.

— Mógłby mieć słuszność — krzyknął starosta — ale jej nie ma, gdyż ta podstawa jego obaw nie jest rzeczywistą. Szwecya jest zupełnie straconą dla katolicyzmu, a więc i dla Zygmunta, tak gorliwego katolika. Szwedzi go długo nie ścierpią.

— Król Jan szwedzki podobno dogorywa — odezwał się podstarości. Zygmunt chciałby jeszcze zobaczyć się z ojcem, ale Zamojski go nie puszcza. Mówiono długo, że król, przenosząc tron dziedziczny nad elekcyjny, chce złożyć koronę polską lub ustąpić ją jednemu z arcyksiążąt.

— Ernestowi — dopowiedział starosta.—O tem coś wiemy. Dziwna polityka tego Szwedzika, który do „krwi jagiellońskiej" siebie rachuje. Z Maksymilianem walczy, a Ernestowi radby sam ustąpił. Ale zkąd ma prawo ustępować?

— Teraz o abdykacyi ucichło — mówił Zwoliński. — Król wydał dwie deklaracye, w których zapewnia, że Polski opuścić nie myśli. Że zaś wkrótce ożeni się z arcyksiężniczką Anną, to rzecz niezawodna, pomimo oporu Zamojskiego.

— No, że hetman opiera się związkom z domem rakuskim — rzekł starosta — to rozumiem, gdyż trzyma się stale jednej polityki. Czego zaś chce Zygmunt, zrozumiéć trudno. Cesarz i arcyksiążęta nie pomogą mu nic ani w Szwecyi, ani w Polsce, a Maksymilian będzie mu zawsze zawadą.

— Przytem cesarz Rudolf zajęty najwięcej alchemią, szuka sposobów robienia złota, arcyksiążęta zaś są skąpi i niezbyt energiczni — dodał Stanisław z Ozomli.

— Ważniejszą zaś jest rzeczą — mówił dalej Zwoliński, widocznie biegły w polityce krajowej — że Zamojski coraz to więcej ma niechętnych między możnymi, którzy podejrzewają go, że prawiąc ciągle o równości i podnosząc niby prawa gminu szlacheckiego, zamyśla o złamaniu wpływu magnatów, a może następnie o koronie dla siebie...

— Ho, ho, niedoczekanie jego! — krzyknął starosta, uderzając w stół pięścią. — Ale jaki jest rzeczywisty powód poróżnienia się Zamojskiego z Zygmuntem?

— Oprócz spraw szwedzkich — odparł Zwoliński — mówią, że król w duszy nienawidzi urządzeń naszej gwarnej republiki, której przedstawiciela widzi w Zamojskim. Razi go też duma hetmana i przepych, którym usiłuje zaćmić dwór królewski, a Zygmunt jest sam niezmiernie dumny i ma wysokie wyobrażenie o swej godności i powołaniu.

— Godność zaprawdę wysoka i powołanie wzniosłe — odezwał się mówca — ale głowa słaba nie podoła...

— Z powodu słabej głowy, widocznej aż nadto w dotychczasowej chwiejności Zygmunta — dodał starosta, nie jest to przeciwnik niebezpieczny dla naszych swobód. Wzmocnić swej władzy nie potrafi, choćby nawet nie napotkał oporu ze strony Zamojskiego.

— Prymas Karnkowski — mówił dalej podstarości — Górkowie, Firlejowie i inni występują otwarcie przeciwko Zamojskiemu na zjazdach i sejmikach. Prymas nie waha się łączyć nawet z różnowiercami, widząc grożące wolności niebezpieczeństwo ze strony Zamojskiego.

Przez kilka minut trwało milczenie. Stadniccy widocznie rozważali w myśli powzięte od Zwolińskiego wiadomości, ważne, a dla nich przeważnie nowe.

Po chwili starosta zatarł ręce.

— Z tego — rzekł — cośmy mówili i czegośmy się dowiedzieli, widoczną jest rzeczą, że w kraju bynajmniej spokojnie długo nie będzie. Coś kotłuje się i warzy, a gdy zamąci się woda, można będzie w tej mętnej wodzie łowić ryby.

— Można nawet — dodał brat stryjeczny — nie czekając aż inni wodę dla siebie zamącą, przyczynić się do zamącenia jej w ten sposób, ażeby połów dobry był jedynie dla nas, nie zaś dla wrogów naszych.

— Ludzie dobrzy i kraj miłujący nie mącą wody ani dla siebie, ani dla ludzi dobrych, ani dla złych nawet — odezwał się młody Samuel.

— Złote słowa powiedziałeś, panie bracie — rzekł starosta, nie zwróciwszy uwagi na przemówienie młodego Samuela. — Otóż tymczasem — ciągnął dalej — ponieważ dwaj najważniejsi przeciwnicy nasi, król i Zamojski, poróżnili się ze sobą, roztropność więc nakazuje nam wziąć stronę tego, który jest słabszy, mniej w postępowaniu stały i mniej przebiegły, a to w tym celu, aby go nie zmógł przeciwnik silniejszy, który potem dałby się we znaki nam wszystkim.

— Słuszna zasada i mądra polityka — potwierdził Stanisław z Ozomli.

— Brać stronę słabszego nakazuje też religia chrześciańska — ośmielił się wtrącić podstarości.

— Tak tedy musimy pojednać się z królem i przystąpić do jego partyi, zachowując całą nienawiść przeciwko Zamojskiemu — zakończył starosta. — Maksymilian sam nas opuścił i sprawy swej nie popiera.

— Nie chciał nawet dłużej wypłacać panu bratu umówionego żołdu na 150 koni — wtrącił mówca.

— Jesteśmy więc od tej chwili stronnikami króla i prymasa przeciwko Zamojskiemu — powtórzył starosta.

— Niech żyje król Zygmunt III-ci! — zawołał Stanisław z Ozomli, podnosząc kubek do góry.

Biesiadnicy spełnili ochoczo ten toast.

— Trzymanych w lochu ludzi Korniakta i Zamojszczyka ściąć niebawem — odezwał się raptem do Zwolińskiego po chwili milczenia, starosta.

Podstarości pomilczał chwilę i przybrał minę zakłopotaną.

— Jak wola waszej miłości — odrzekł wreszcie. Gdyby jednak potrzeba było wygotować formalny dekret, potrzebaby parę dni czasu... Przytem można by sprowadzić księdza pozwolić im przygotować się na śmierć.

— No, no, rób tam waść jak trzeba — przerwał niecierpliwie starosta. — Niech tam jeszcze pożyją dni dwa lub trzy, wyświadczam im tę łaskę, żeby uczcić dzień mego powrotu; ale ściąć ich rozkazuję koniecznie.

— Czy nie będzie to gwałt? — zapytał młody pan Samuel, a wyraz oburzenia widoczny był na jego twarzy.

— A cóż to waści, młodzieńcze do tego, że wtrącasz się w moje sprawy? — zapytał gniewnie starosta.

— Wybaczy wasza miłość pan stryj, ale że i nadal, jak dotąd, mam zamiar walczyć gdzie będzie potrzeba godziwa, pod znakiem głowy rodu Stadnickich, śmiem więc dbać o to, ażeby pierwszy wstęp nasz do kraju nie był splamiony gwałtem, który mógłby sprawić złe skutki i dałby tylko broń w rękę naszym przeciwnikom.

Widoczną było rzeczą, iż starosta miał pewną słabość do bratanka, skoro pozwolił mu mówić, bo zwykle oporu i zaprzeczenia nie znosił.

Pan Samuel, chociaż młody, umiał jednak zachować ton umiarkowany i dyplomatyczną uniżoność.

— Czy mogę jeszcze powiedzieć słów kilka? — zapytał.

Starosta milcząc, targał wąsy. Pan Samuel, biorąc milczenie za przyzwolenie, tak mówił dalej:

— Z tych słów kilku, które usłyszałem tu od burgrabiego, należy wnosić, że ci ludzie nie są winni niczemu. Jeżeli oddział wojsk koronnych próbował zająć zamek jednego z rokoszan i banity, jakim wasza miłość była wtedy, to działał według rozkazu przełożonych. Schwytany towarzysz należy zapewne do chorągwi hetmańskiej lub królewskiej, a my dziś, uznawszy króla i wypiwszy jego zdrowie, mamy zaczynać od tracenia żołnierzy królewskich? A może to nawet szlachcic ten jeniec?

— Mieni się szlachcicem, a nazywa się Godlewski — rzekł podstarości.

— Zresztą — mówił pan Samuel — w naszych czasach już żadnych jeńców nie zabijają. Co się zaś tyczy ludzi Korniakta, mniej oni jeszcze na śmierć zasługują: utarczka była pewnie obustronna, a może schwytano tam także kogoś z naszych.

— Podobno ujęto jednego z naszych chłopów — rzekł pan Zwoliński.

Starosta milczał i przez kilka chwil nikt się nie odzywał.

— Darujcie więc życie i przebaczcie biednym ludziom na moją pokorną prośbę — odezwał się jeszcze pan Samuel do stryja.

Nie otrzymał jednak odpowiedzi. Pan domu, niezwykły ustępować ani postanowień swych zmieniać, podniósł się tylko i rzekł do podstarościego:

— Zostaniesz waść tu na noc, panie Januszu, bo jutro będziemy mieli jeszcze dużo do pomówienia. Dziś zaś czas nam już spocząć po podróży.

Rzekłszy to, skinął głową i wyszedł do przyległej komnaty, zamykając drzwi za sobą.

Podstarości nizkim ukłonem pożegnał Stanisława z Ozomli i Samuela i pierwszy wysunął się z komnaty. Po chwili stryj z synowcem podnieśli się także i wyszli do sieni, zkąd poprzedzani przez burgrabiego, udali się na drugie piętro do przeznaczonego dla nich pokoju w jednej z dużych narożnych baszt zamku.

Pokój był duży, sklepiony, oświetlony spuszczającą się z sufitu dużą lampą żelazną.

Było tu kilka ciężkich szaf gdańskich, ozdobnie rzeźbionych, duży stół biały, kilka takichże stołków; wreszcie dwa nizkie i wązkie łoża rycerskie, na których próżno byłoby szukać miękkich puchów lub śnieżnej bielizny: pościel i poduszki były skórzane, kołdry zamszowe.

Burgrabia cofnął się, życząc dobrej nocy. Stryj i synowiec, pozostawszy sami, zaczęli niebawem rozbierać się do snu.

— Niełatwo ci będzie, panie synowcze — odezwał się Stanisław — wytrwać pod znakiem pana starosty, skoro jesteś tak wspaniałomyślnym i żarliwym obrońcą uciśnionych.

— Ja to sam widzę — odparł Samuel — i podobno najlepiej będzie, gdy wrócę do swego Podżabia.

— Chcesz czynić tylko dobrze, młodzieńcze — rzekł stryj — ale każdy jest przekonanym, że dobrze postępuje, a dobrem dla każdego jest to, co jest dlań pożyteczne.

— Czy doprawdy takie są wasze zasady, stryju? — zapytał młodzieniec.

— To jest hm... — jąkał zmieszany nieco Stanisław — starosta jest głową rodu naszego i wie co czyni, a i rozumem podobnym nie może poszczycić się żaden ze Stadnickich...

— No, w krasomówstwie to go chyba wasza miłość przewyższa — rzekł z uśmiechem synowiec.

— Pan starosta — mówił stryj dalej — jest srogi i gorączka, ale innym w czasach dzisiejszych być trudno, gdy jeden możny czyha na drugiego, gdy prywata i przemoc, za przykładem samego Zamojskiego, biorą coraz bardziej górę.

— A więc — zarzucił Samuel — nie pochwalacie tego niby, wszelako idziecie za starostą, który sam, jak widzę, tak a nieinaczej postępuje i *wodę mącić* zamierza.

— Ha, klin klinem! — odparł starosta, nie znajdując snać innej odpowiedzi.

Samuel widocznie także nie miał ochoty przedłużać rozmowy, bo westchnął tylko a po chwili cisza zapanowała w komnacie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PIERWSZA TAJEMNICA.

OPOWIEDZIAŁA

Maryá Napieralska.

(Dalszy ciąg.)

Przywiązałam się szczerze do Birońskiego dworu, pokochałam prawdziwie mniemanego wuja marszałka, który mnie pieścił i psuł nad miarę. Pozwalałam mu drobnych karesów, pocałunków w czoło, serdecznych nazwań, chociaż czasem zdało mi się, że wujcio marszałek ma zbyt żywą wyobraźnię, co składałam na karb wieku i powagi, nie przypuszczając ani na chwilę istnienia jakiegoś gorętszego dla mnie uczucia. Myśl o pięknym kapitanie panowała nade mną przeważnie.

Jak wszystko na świecie tak i polowanie, musiało wziąć swój koniec. Nastąpił ostatni dzień tegoż. Po całodziennych łowach i wieczornej zabawie, kapitan miał nazajutrz odjechać do Kijowa, gdzie powoływały go obowiązki służby. Ubierając się z Wandą wczesnym rankiem, pewno obie myślałyśmy o jednym przedmiocie, gdyż jednocześnie westchnienie wyrwało się nam z piersi, a spojrzenie przelotne oczów naszych stało się powodem pewnego zmieszania, chociaż żadna z nas nie domyślała się wcale, co się dzieje w sercu drugiej. Tualety były jednakowe. Długie, niebieskie amazonki układały się zręcznie koło figury, przytem dnia tego obie przyłożyłyśmy więcej starania, niż kiedykolwiek do stroju. Już na dziedzińcu pełno było koni i hałasu, już panowie dosiadali rumaków, kiedy obie ukazałyśmy się przy wyjściu. Marszałek najpierwszy miał rozpocząć pochód, już stał przy swoim koniu, ale zobaczywszy dwie Wandy na wschodach uprzedził kapitana i z młodzieńczą prawie żywością pośpieszył ku nam.

— Moje Wandy — rzekł dochodząc — pojadą dziś razem ze mną, przez co naturalnie skorzystam bo przy takich dwóch różach, sam stary lepiej się wydam.

I rzeczywiście jechał w pośrodku nas, rozmawiając wesoło, w czem dopomagało mu całe towarzystwo. Kapitan Roland jechał tuż za nami Taka trójca trwała tylko dotąd, dokąd nie dojechaliśmy do lasu, gdzie wszyscy panowie rozdzielili się na oddziały, inni znów towarzyszyli damom. Ja wraz z kilk oma pannami zaproponowałam wyścigi konne, co naturalnie panowie przyjęli z oklaskami. Trzeba było jednak wyjechać na otwarte pole, gdyż w lesie między drzewami, niepodobna było puścić konia w pełnym biegu. Ponieważ i na równej nawet drodze groziło niebezpieczeństwo z powodu ziemi pokrytej grudą, przeto wyścigi miały się odbywać nie w szalonym, szybkim biegu, lecz w spiesznym choć umiarkowanym kłusie. Wielka Wanda nie chciała wziąć udziału w tej rozrywce, zostawiając sobie tylko przyjemność rozdawania nagród zwycięzkim wyścigowcom, którzy w miarę swej zasługi, mieli otrzymać mniej lub więcej uderzeń kulami śnieżnemi, co właśnie stanowiło nagrodę. Partnerów zjawiło się wielu przy każdej pannie, mającej się ścigać. Mnie obstąpił rój młodzieży, ofiarując się za najlepszych wyścigowców a gdym certując się z nimi umyślnie, rzucałam okiem wkoło, chcąc może sprowadzić magnetyzmem wzroku kapitana Rolanda, marszałek podjechał.

— Wańdziu — rzekł — wolałbym, iżbyś się nie ścigała...

— A to dlaczego mój wuju? — przerwałam żywo.

— Nie jesteś jeszcze dobrą amazonką, dlatego lękam się jakiego wypadku.

— Wujaszku—brzmiała znów odpowiedź w połączeniu ze srebrzystym uśmiechem — przecież nie puszczę się w pełnym galopie. Kapitanie — ozwałam się zwracając do nadchodzącego pieszo kapitana — wstaw się za mną do wujaszka, proś razem ze mną, nie dowiadując się jednak o co rzecz idzie.

To mówiąc głaskałam szyję czarnego rumaka, który się rwał niecierpliwie pod ręką kapitana, a głaszcząc szyję konia, pan jego mógł się domyśleć, że to jest jakby niemym umizgiem do niego samego. Przytem wzrok jakim na kapitana patrzyłam, należał do rzędu oczów, którym się oprzéć niepodobna, więc też kapitan topił w nich swoje źrenice, mówiąc więcej może niż pragnął.

Gdy marszałek wyjaśnił o co rzecz idzie, ozwał się Roland:

— Podzielam w zupełności zdanie pana marszałka i sam obstaję za tem, iżbyś się pani nie ścigała.

To mówiąc pogłaskał razem ze mną szyję rumaka, a następnie kładąc zlekka swoją rękę na mojej ręce, patrzył tak przenikliwie, przekonywająco, niby z jakąś niemą prośbą, że dłoń mi zadrżała, cisnąc się mocniej do grzbietu konia, a wahanie odbiło się pewnie na twarzy, bo marszałek uśmiechnąwszy się, zawołał:

— No, zdaje mi się, że odniosłem stanowcze zwycięztwo nad uporkiem mojej siostrzanki. Niech się więc ścigają ci, który przywykli do konia i kaprysów jego, a my tymczasem pospieszmy za nimi, dla przypatrzenia się.

Na dobicie ostatecznej zgody posłałam wesoło całusa od ust ręką odjeżdżającemu marszałkowi. Wnet kilkanaście panien i panów puściło się dość szybko z lasu, dążąc do obszernej równiny, mającej służyć za pole popisu.

Dzień był jasny i pogodny, promienie słoneczne przeglądały z za szczytów białych, nagich drzew, lekki przymrozek dawał się czuć.

W młodości lubi się ostre dni zimowe, gorąca krew znajduje upodobanie w takim chłodzie, od jakiego policzki twardnieją, okrywając się rumieńcem do róży podobnym.

Ostatnia prawie jechałam, poprzedzając kapitana. Koń mój siwy biegł z możliwą szybkością po ślizkiej ścieżce, a ścieżek krętych mnóstwo było w lesie i na nich to właśnie rozdzielili się jezdcy w kilkunastu grupach. Kto tylko z kim chciał pozostawać razem, mógł jechać z tymże osobno prawie nie śledzony wzrokiem, nie krępowany przez nikogo. Moja ścieżka była wąziutką wijącą się jak wstęga, pochylała się coraz więcej ku dołowi, a ja ściskając cugle w ręce, mimowoli przyspieszałam jazdę, będąc na prawdę ściganą przez kapitana.

Takim sposobem dojechaliśmy prawie do skraju lasu, zkąd ukazywało się duże pole, a na niem niektórzy zapaśnicy.

Jeszcze kilka stai drogi, jeszcze kilkanaście drzew ominąć, gąszcz leśny przerwie się i oboje zrównamy się z innymi.

I nagle kapitan przysunął się z koniem tuż do mnie. Serce uderzyło mi gwałtownie, usiłując jednak być spokojną zawołałam:

— Kapitanie, pospieszajmy, bo na polu już wielu wyścigowców stanęło.

— Czy pani sądzisz, że w pościgu zdołałabyś kiedykolwiek ujść przede mną?—zapytał kapitan znacząco.

Pochyliłam głowę w milczeniu, bez odpowiedzi

— Nie rozumiem—szepnęłam a kapitan z szybkością błyskawicy pochwycił moje ręce zatrzymując konie i pochyliwszy się ku mnie drżąc prawie rzekł:

— Czyż nie rozumiesz Wando, jak cię bardzo kocham?

Pytanie zostało nakoniec rzucone a chociaż cisza panowała wokoło, zdało mi się, że Roland musi słyszéć, jak głośno uderza mi serce w piersiach. Nic więcej nie mówił, tylko z namiętną siłą cisnąc mi dłonie w swych rękach, tonął oczami w mej twarzy. Nie wiem co wyraziło wejrzenie, jakie nań rzuciłam, ale kapitan wydawszy lekki okrzyk, przyłożył płonące usta do rąk i całował je bez końca.

— Wando [illegible]dyna, powiedz mi, że kochasz mnie powiedz to.

— Kocham! — szepnęłam mimowoli, czując straszny zamęt w głowie.

Roland nie mógł się dłużej powściągnąć, objął wiotką mą kibić i rękę do serca przycisnął.

— Dosyć Rolandzie, dosyć — mówiłam płonąc jak nigdy. — Jedźmy już, bo co tamci o nas pomyślą.

— Wszystko mi jedno, gdyś ty moją... ukochaną.

Nie pamiętam rozkoszniejszego wieczoru, weselszej zabawy, jak ta, która nastąpiła po polowaniu i wyścigach. Doznane wzruszenie odbiło się wyraźnie w całej mojej postaci, bo w powrocie do domu, zapytała kilka razy Wielka Wanda:

— Co tobie jest? Tak niezwyczajnie wyglądasz dzisiaj?

Wesoły śmiech był odpowiedzią na to. Nie chciałam stanowczo powiedzieć przyjaciółce, co zaszło między mną i kapitanem, dlatego gdy badała raz jeszcze w pokoju wspólnym przy ubieraniu o powód zmiany w usposobieniu, podbiegłam do stojącej przy lustrze i zarzuciwszy ręce na jej szyję zawołałam:

— Wańdziu! to pierwsza moja tajemnica!

Wanda nie badała już więcej, a mnie zaraz przyszło do myśli, że to już druga tajemnica jaka stanęła pomiędzy nami, tak szczeremi przyjaciółkami.

Gdy w chwilkę później, kończyłyśmy przebieranie się, uczenica moja Auusia, wystrojona jak motylek, wbiegła do naszego pokoju, aby najpierwsza przypatrzyć się naszemu ubraniu.

— I jakże ci się podobamy? — zapytałam, dopełniając ostatniego szczegółu stroju.

— Kuzynka Wańdzia — odrzekła dziewczynka — jest dziś tak piękną, jaką nie była nigdy jeszcze.

— To s[illegible]ególne — ozwałam się — że wszyscy znajd[illegible]e mnie dziś szczególniej coś niezwykłego. Ale się mylisz, moja Aneczko, bo widzisz, że zawsze wyglądam jak dziecko, gdyż nie posiadam tak wspaniałej postaci jak twoja rodzona siostra, wielka Wanda.

Dobra Wanda w tej chwili podchodziła właśnie ku mnie. Rzeczywiście uroda jej uwydatniała się doskonale w jasnych, balowach szatach. Białe zwoje kaszmiru otaczały ją wkoło bez domieszki innego koloru, bez żadnej innej wstążki i cała była biała, zacząwszy od ramion, aż do nóg, obutych w białe pantofelki. Biała róża z boku, białe ko-

ronki, ona sama nakoniec biała jak alabaster wyglądała prześlicznie, sunąc się lekko po dywanie. Nad kształtnem czołem, wiły się kasztanowatej barwy włosy, uczesane w kształcie korony, a włosów tych ciążyło na głowie tak wiele, że aż pochylać się prawie musiała. Moja wielka Wanda podobną była do pięknego białego narcyza, który zawsze pochyla się ku ziemi nieco.

— Wando! — zawołałam serdecznie — jak ja ciebie kocham!

Zaledwie wymówiłam to, dawniejsza koleżanka objęła mnie w pół i stojąc przed zwierciadłem, rzekła z uśmiechem:

— Przypatrz się, jak piękną jesteś.

Znienacka zerknęłam okiem z zadowoleniem. Moja różowa suknia i różowa twarz tworzyły jedną świetną całość, błyszczącą, mieniącą się, jak szkarłat róży.

— Kuzynko Wańdziu, czy kapitan Roland ścigał się z tobą? — zapytała Anusia.

Fala rumieńca zalała mnie całą.

— Nie, kapitan Roland wcale się nie ścigał — odrzekłam z udanym spokojem.

Bal wieczorowy był dla mnie czemś czarodziejskiem, nieznanem dotąd, upajającem. Zaraz po wejściu do sali, jak tylko padło pierwsze spojrzenie Rolanda na mnie, już odtąd nie należałam do siebie i byłam ciągle i ciągle w tańcu w jego objęciu. Ze świtem trzeba się jednak było rozstać, za żardinierką więc kwiatów w jednym z salonów, jeszcze kilka słów czułych szepnął mi na pożegnanie i w godzinę później, kapitan był w drodze do Kijowa.

* * *

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z KRAINY PIĘKNA.

Obszerne salony towarzystwa zachęty do sztuk pięknych, zdobi w tej chwili kilka prac wybitnych, wśród których pierwsze miejsce należy się rzecz prosta, kilku obrazom Brandta, pozostałym jeszcze po specyalnej wystawie dzieł jego.

Bitwa pod Chocimem przedstawia w całej pełni talent naszego dzielnego batalionisty. Walka, ruch, życie, tatarzy, kozacy i konie, to żywioł w którym Brandt najchętniej i najświetniej się porusza. Wszystko drga i kipi, żyje i działa wyrazem rysów, kontorsyą ciała całego zdradza uczucia wstrząsający jednostką, wciąga widza w akcyę i zmusza go do skupienia uwagi na chwilę w obrazie przedstawioną. Wobec obszernych sprawozdań, jakich płótna Brandta były w ostatnich czasach przedmiotem, nie probujemy opisywać ich bliżej, zaznaczając tylko, iż w **Bitwie pod Chocimem**, oprócz doskonale pochwyconego ruchu, uderza nas jeszcze mistrzowska perspektywa. Dym z dział i ręcznej broni, przysłania pobojowisko, a jednak, pomimo przeszkody tej, od hetmana uwijającego się na białym koniu, aż do najbardziej oddalonych grup wojska, każdą postać i górujące w oddali wieże kościelne, z osobna objąć okiem można. **Bitwa pod Chocimem**, do większych rozszerzona rozmiarów, śmiało zaletami swemi z Grunwaldem współzawodniczyć by zdołała.

Jakby dla sprzeczności, obok pracy wielkiej i poważnej, zawieszono mały obrazek **Ze sfery buduarowej** Alchimowicza. Dlaczego ten tytuł? Czy dlatego, iż siedząca tu dama, ... nie dama, że siedząca tu kobieta ubrana jest w czerwony aksamit i umieszczona w cieniu portyery? Hm, niestety, ani ten aksamit, ani parę roślin zielonych ustawionych na stoliczku, nie są w stanie nadać jej cechy wykwintnej, jakiej „W sferze buduarowej” szukać każdy ma prawo. Ta krępa, tak niepomiernie gruba w pasie jejmość, o nieładnych, pospolitych rysach, widocznie przypadkiem tu usiadła, z pękiem kluczy bowiem w ręku, stokroć by lepszy typ gosposi stanowić mogła.

Z dziedziny wojennej jeszcze, ogólną zwraca uwagę piękna praca pana Ryszkiewicza, p. t. **Zbieranie rannych**. Trzeba przyznać, iż obraz zaletami swemi, wyborną perspektywą pełną powietrza, a tem trudniejszą do odtworzenia, iż rzecz się dzieje w nocy, zarówno jak wytwornym kolorytem i ekspresyą szczegółów, mimowoli przykuwa oko. Jedyna wada polega może na tem, iż szczegółów tych właśnie poskąpił nam malarz nieco. Na płaskiej równinie, pełnią księżyca oblanej, wózek chłopski zbiera rannych po pobojowisku. Rzecz dzieje się widocznie na roztopach wiosennych, koła wózka bowiem pozostawiają za sobą kolej wodą przepełnioną. Światło księżyca w wodzie tej załamane, doskonale jest odtworzone. Z łudzącą również prawdą namalowane szczegóły ubogiego wehikułu, ugnącego wśród rozmiękłej ziemi, a podtrzymywanego przez bosego wyrostka, który sam brodzi i zapada się w przepaścistym gruncie, by podeprzéć wasążek, na nim bowiem, na wznak na słomie, leży dogorywający widocznie ranny. Blade promienie księżyca oświetlają wybornie całość sinawym swym odcieniem, pozwalając dojrzéć w oddali, grupę innych ludzi, zbierających także nieszczęsne bitwy ofiary. Jak dotąd wszystko czyni wrażenie pracy dobrze obmyślanej i artystycznie wykończonej. Żałować też jedynie przychodzi iż artysta tak poskąpił owych rannych, a grunt równie bujną okrył zielonością. Dwa te szczegóły bowiem zdają się przeczyć możliwości pobojowiska. Prosta bójka więcej by stratowała ziemię i więcej prawdopodobnie ofiar zostawiła. Pomimo jednak tego zarzutu, obraz pana Ryszkiewicza, do dzieł bardzo udatnych należy.

Niestety, nie można tego powiedzieć o **Jesieni** p. Eugen. Krzeszcza. Ta jesień nie u nas w Polsce studyowaną była; my nie miewamy takich drzew o pniach fioletowych, rzucających fioletowy cień na pożółkłą trawę, wśród której na fioletowych łodygach, różowe rozwijają się kwiaty. Owe drzewa w oddali, o liściach cielistych, na tle zielonego nieba, to także rzecz nam obca, choć w krajach gdzie były malowane, bardzo piękne zapewne wywierają wrażenie. Nie, w ogóle do pejzaży nie mamy szczęścia tem razem; wyróżnić też należy śliczny, pełen powietrza krajobraz górski Alfreda Schouppego p. t. **Babia góra**.

Jeżeli jednak chodzi o istną orgię kolorów, to odnajdujemy ją dopiero w całej pełni na obrazie Edwarda Römera: **W zapusty**. Przedstawia on nam zimę, ale jaką zimę, wcale nie tę polską, pospolitą, i kulig pański, jadący w sąsiedztwo zapewne. Wieczór zbliża się widocznie, niebo bowiem krwawa pokrywa łuna. W oświetleniu tem, śnieg musiał rzecz prosta, stać się... szafirowy, a lasek czarny. Wśród takiej bachanalii barw niczem nieusprawiedliwionych, sunie szereg fantastycznych, eleganckich saneczek, pomimo jednak dobrego układu i perspektywy, nikną one wobec olśnienia rzucanego przez koloryt, o tyle nieprawdopodobny, iż czerwono przyodziany dyabeł, jadący konno na przodzie, blednie ze swym szkarłatem i zamienia się w punkcik nic nieznaczący.

Wśród płócien wybornych, lecz znanych już jak: **Antykwaryusz** Lektza, **Pod Twoją obronę** Maleszewskiego, lub zbiór malowniczych scen z **Potopu**, odtwarzanych przez Kossaka, zwraca uwagę niewielki stosunkowo, ale pełen ekspressyi **Podpalacz** Wojciecha Gersona. Malarz ceniony powszechnie z zalet pędzla i akademickiego spokoju, jaki utwory jego cechuje, odtworzył nam po raz pierwszy dramat w duszy ludzkiej staczany. Ten wychudły, czarny chłop, kryjący się pod drzewem na tle łuny pożarnej i ściskający jeszcze w dłoni garstkę podpałek, któremi przed chwilą zniszczenie i pożogę szerzył, to postać tak potężna, tak skoncentrowana wyrazem duchowej walki w sobie, iż trudno od niej oczu oderwać.

Wszystko od ponurego wejrzenia w którem chęć zemsty zdaje się górować jeszcze nad wyrzutami sumienia, aż do tej suchej zaciśniętej ręki, którą nędza do zbrodni popchnęła, podnosi demoniczną grozę pomysłu i wykonania. Może artysta przesadził nieco w szczerniałym kolorze skóry „Podpalacza” ale prawdopodobnie mało to podnieść wrażenie na widzu.

Nie chcąc też zatracać go po części, opuszczamy wystawę, żegnając ostatniem wejrzeniem pełnego siły **Lirnika**, który posłuszny rozkazowi pana Malarskiego, zda się lada chwili w struny uderzy, pieśnią swą zamierzchłą przypominając nam przeszłość.

Anat. Kryż.

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

1 Maja 1887 roku.

Z powodu przedłużonej nad miarę zimy, niemogliśmy w zeszłej korespondencyi naszej mówić o letnich kapeluszach. Leżały one ukryte głęboko w składach paryzkich modystek i z pierwszym dopiero słońcem, przy końcu kwietnia, wysypały się na widownię. Nigdy jeszcze w kapeluszach nie uderzała nas tak wielka rozmaitość: widzimy maleńkie kapotki z wązkim rondkiem, główką śpiczastą, przybraną puffem z gazy, krepy lub jedwabnego tiulu: widzimy inne z rondem wysoko podniesionem, podpięte riuszą koronkową lub dyademem z kwiatów: widzimy okrągłe kapelusiki w formie toczków z rondkiem odwiniętem do koła, inne znów z daszkiem opuszczonym na czoło. W ozdobach większa jeszcze panuje fantastyczność: rondka u słomkowych kapeluszy podbijają niekiedy słomką odmiennego całkiem koloru, główki zdobią wielką kokardą złożoną z czterech pukli, zwaną *ailes de moulin*, to jest szmigami wiatraka. Aksamitne kwiaty, niegdyś wyłącznie przyjęte na zimę, spostrzegamy dziś często u letnich kapeluszy. Z pomiędzy kwiatów najmodniejsze róże, ale zwiędłe, w odcieniu miedzianym

vieux rose. Kolor *różanego drzewa bois de ros* powszechnie też przyjęty.

Wśród tej niesłychanej rozmaitości modelów, panie Kuhnke umiały wybrać co było najpiękniejszego a nie raziło przesadą. Dajemy tu szczegółowy opis ich kapotek i okrągłych kapelusików.

Kapotka czarna koronkowa, z magazynu pani Parisot, ma nad czołem dyadem z róż aksamitnych, koloru *vieux rose,* w jaśniejszych i mocniejszych odcieniach. Na główce upięta egretka z takichże róż, denko w tyle zahaftowane złotem i różowym jedwabiem do cieniu. Szarfy aksamitne w kolorze odpowiednim.

Druga kapotka od pani Virot, koloru ciemno złotawego, rondko małe, nagarnirowane riuszą gazową w grube fałdy, całe denko ułożone z drobnych kwiatków w tymże samym kolorze, nad rondkiem egretka z takichże kwiatków, z boku upięte w górę pukle ze wstążki.

Trzecia kapotka od pani Coulot, czarna koronkowa, zwana *Napolitaine,* odznacza się tem, że znacznie niższa od poprzednich. Rondko u niej małe, główka zahaftowane dżetem, w tyle upięta kokarda z szerokiej wstążki, na to zarzucony kwadrat z koronki, lekko przefałdowany. Na przodzie z pomiędzy tych fałdów, ukazują się róże pąsowe, tworzące dyadem po nad czołem. Szarfy do tego czarne koronkowe.

Czwarta kapotka szkocka, ze słomki białej i koloru szaro popielatego *gris elephant,* plecionej w kratę. Rondko podniesione do góry podbite materyą popielatą z białym wypuszczonym brzeżkiem. Na główce kokarda wielka ze wstążki popielatej, podwleczonej białą wstążką, nie ma wcale szarf do wiązania, ale można je dodać według woli.

Inna znów kapotka ze słomki angielskiej w kolorze wydrowym *loutre.* Rondko podniesione na przodzie w górę, ogarnirowane rzęsistą buffą z materyi *surah.* Z lewego boku podpięta kokarda. Nad rondem pęk piór, koloru *vieux rose,* w różnych odcieniach. Końców nie ma wcale pod brodą.

Równym gustem odznaczają się i okrągłe kapelusiki. Pierwszy od pani Monier, ze słomki angielskiej w kolorze *bois de rose* rondko ma z obu stron odwinięte, pośrodkiem zachodzące na czoło, podszyte plетnią ze słomy ciemniejszej. Z wierzchu ułożony fantastyczny puff z białej angielskiej krepy. Z pośrodku tego puffu, wybiega egretka z ciemnych liści różanych, pomieszanych ze złotym owsem.

Drugi takiż sam kapelusik czarny, rondko podbite białą materyą, od lewego boku do środka przechodzi wielka kokarda z czarnej wstążki, podłożona białą w czarne paski, model ten należy do najmodniejszych.

Trzeci szary koloru *Elephant.* Rondo ma dosyć szerokie, podniesione z lewego boku, podbite oliwkowym aksamitem. Wkoło główki opasana wstążka szara, zakończona kokardą z prawej strony, z lewej egretka z tulipanów w różnych kolorach.

Powiedzmy teraz słówko o pięknych płaszczykach letnich i mniejszych okrywkach, zakupionych przez panie Kuhnke.

Szczególnym gustem odznacza się model od Hantenara, zwany *Manteau Grande Dame.* Jest to długi płaszczyk z lekkiej tkaniny wełnianej, w kolorze Elephant (skóry słonia), w białe owalne koła, podbity jasno popielatym fularem *surah.* Tylne poły otwarte do stanu, obłożone z obu stron szeroko, materyą popielatą, *faile française.* Przody spięte na rzęd stalowych guzików, w górze odwinięte klapy z materyi popielatej. Rękawy długie, szerokie, podłożone u brzegu takąż materyą.

Drugi model zwany *Alicya* ze słynnego magazynu *Aleksandra,* czarny z tkaniny wełnianej, w cienkie atłasowe paski, sięga też prawie do ziemi. Podbity cały materyjką białą w czarną kratkę. W tyle poniżej pleców, bryty rzęsisto nafałdowane. Nad temi fałdami przechodzi riusza z materyi *faille,* a z pod riuszy spadają dwa szerokie końce jedwabne, zakończone kokardami, przytwierdzone do bocznych brytów. Przody spięte na na guziki z pasmanteryi. Od kołnierza spadają takież same końce. Rękawy tworzą pelerynę. Kołnierz z materyi czarnej, takież obłożenie u rękawów.

Z pomiędzy krótszych okrywek podobała nam się wizytka zwana *Dora,* z tartanu letniego, z tyłu zakończona w ząb. Na tle białem przechodzi krata złożona z cienkich prążków w kolorach wydrowym i *bois de rose.* Cała okrywka objęta jedwabną taśmą w tychże dwóch kolorach. Poniżej stanu spada karoczko, zakończone odpowiedniemi kwaścikami. Podbicie z fularu *bois de rose.*

Inna wizytka zwana *Margueritte,* z oliwkowego sukienka, podbita jaśniejszym fularem, przypomina formą żakietkę. Wkoło naszyta strzępiasta jedwabna taśma, nad tem idzie wyszycie z sutaszu.

Opiszmy tu nakoniec dwa śliczne kostyumy, nabyte w magazynie Aleksandra.

Pierwszy z nich przeznaczony dla młodej mężatki na pierwsze wizyty po ślubie, z gładkiej materyi różowawo lilla ma spódniczkę ogarnirowaną wolantem z koronki heliotropowej, na to spada draperya, tworząca w tyle długą polonezę, z przodu podpięta w feston, mocno podniesiona z lewego boku. Ta draperya z przodu ogarnirowana koronką heliotropową, przepinaną puklami z jaśniejszej wstążki. Stanik do tego długi, przyfałdowany, spina się na lewym boku, pod draperyą.

Do tego kostyumu przygotowana mała kapotka z krepy różowo lilla, ubrana bukietem heliotropu.

Drugi kostyum skromniejszy, ale niemniej ładny, składa się z fularu gładkiego w kolorze *bois de rose* i z takiegoż fularu w białe muchy. Spódniczka gładka, naszyta z lewego boku czterema rzędami białej gipiurowej koronki. Na to spada tunika w muchy, podniesiona w górę z lewego boku i przytwierdzona do spódniczki rzędem kokard, w kolorze *bois de rose,* na podłożeniu białem. Stanik z gładkiego fularu spięty na rzęd ciemnych guzików. Od szyi naszyta na staniku koronka gipiurowa. Rękawy w muchy, od ramienia do ręki przechodzi plisa z gładkiego fularu i koronka, mankiecik gładki przybrany z wierzchu kokardą. Kapelusik do tego kostyumu okrągły z białej słomki angielskiej. Rondko podbite aksamitem koloru *bois de rose,* z przodu główki egretka z róż aksamitnych w odpowiednim odcieniu.

Fular na suknie i kostyumy, bardzo modny w tym roku. Widzimy w magazynach tutejszych śliczne fulary w różnokolorową kratę, w groszek lub drobny deseń na tle heliotropowem, popielatem (gris elephant), złotawem i piaskowem w różnych odcieniach.

S. D.

WIADOMOŚCI
z pod naszej strzechy i z obczyzny.

Jak w latach poprzednich, tak i w czasie tegorocznej wystawy inwentarza, odbędzie się **konkurs gospodarstw wzorowych.**

Program tego konkursu, ogłoszonego przez Towarzystwo wyścigów konnych, obejmuje 4 rodzaje gospodarstw, mogących stawać do współzawodnictwa, a mianowicie:

1) Gospodarstwa kilkofolwarczne, lecz stanowiące jedną całość pod względem administracyjnym.

2) Gospodarstwa jednofolwarczne duże, mające przestrzeń większą nad 300 morgów.

3) Gospodarstwa średnie, o przestrzeni większej nad 30 morgów — i

4) Gospodarstwa małe, włościańskie, posiadające obszar nie dochodzący 30-u morgów.

Majątki ziemskie, zamierzające stanąć do konkursu, powinnny nadesłać do komisyi wystawowej dokładny i sumienny opis całego gospodarstwa.

W opisie tym uwzględnione być powinny, oprócz właściwych danych, odnoszących się do prowadzenia i administracyi gospodarstwa, także wiadomości ogólne, jak: położenie geograficzne, warunki klimatyczne i geometryczne, przestrzeń rozmaitych rodzajów gruntu, środki komunikacyjne, odległość od rynków zbytu, stan ludności miejscowej i środki, stosowane w celu umoralnienia i pobudzenia do pracy.

W gospodarstwach kilkofolwarcznych oprócz tego opisać należy ogólny ustrój zarządu i wzajemny stosunek gospodarczy pomiędzy pojedynczemi folwarkami.

Po szczegółowym opisie wszystkich gałęzi produkcyjnych gospodarstwa, przedstawiony być winien także sposób prowadzenia rachunkowości.

Koniecznym jest również pogląd na stopniowy wzrost i rozwój gospodarstwa i porównanie jego stanu obecnego ze stanem w chwili nabycia, a to przez zestawienie czystego dochodu z wartością, jaką całość gospodarstwa posiada, oraz przez zestawienie ówczesnej produkcyi z teraźniejszą.

Pożądane jest niemniej opisanie, czy i jakie wobec upadku cen i obecnego przewrotu w stosunkach handlowych, zamierzone są zmiany w dotychczasowym kierunku produkcyi rolnej.

W opisie zaś małych włościańskich gospodarstw, oprócz danych co do położenia i obszaru ich oraz szczegółowego podania sposobu prowadzenia gospodarstwa, należy zamieścić wiadomości o stopniu wykształcenia właściciela i jego rodziny, oraz o ulepszeniach i udogodnieniach w urządzeniu mieszkań i sprzętów domowych.

Trzecia szwalnia. Komisya specyalna, obradująca pod przewodnictwem hr. Ronikera i w asystencyi budowniczego Adamczewskiego, zwiedzała wczoraj zabudowania po dominikańskie dla wynalezienia w nich pomieszczeń dogodnych dla trzeciej szwalni.

Szwalnia ta ma posiadać trzy pracownie mieszczące po sto dziewcząt, a w razie nierównej wielkości izb, tak obszerne, by w nich razem pomieścić się mogło 300 szwaczek, izbę na pralnię i do

prasowania bielizny, jadalnię, kuchnię z osobnem wejściem, pomieszczenie dla kucharki i pomocnic, spiżarnię, piwnicę, magazyn na skład materyałów surowych i gotowych wyrobów, wreszcie dwa pokoiki na mieszkanie dla sióstr miłosierdzia i kancelaryę.

Ponieważ szwalnia taka ma mieć stosunki z publicznością, wejście do niej powinno być wygodne.

W tych warunkach po zwiedzeniu lokalu, o którym wspomnieliśmy, postanowiono zachować go na inny użytek, a szwalnię pomieścić w drewnianych budynkach, mieszczących się na terytoryum dominikańskiem, a mających około 60 łokci długości i szerokości odpowiedniej.

Budynek ten potrzebować będzie odpowiedniej przeróbki, która kosztować ma około 2,500 rs. a plany na przeróbkę ma właśnie sporządzić budowniczy p. Adamczewski.

We Lwowie założoną została czytelnia dla kobiet, która ma na celu utworzenie ogniska życia intelektualnego i ożywienie ruchu umysłowego kobiet. Jako środki do tego celu służą: utrzymywanie w odpowiednim lokalu czasopism, biblioteki i wypożyczalni złożonej z doborowych książek, oraz wspólne czytanie, wykłady i odczyty naukowo-literackie. Czytelnia ta, pomimo niedługiego czasu swojego istnienia, liczy obecnie 200 członków-kobiet i rozwija się pomyślnie.

Ośmieszony początkowo volapük zaczyna już we Francyi, Hiszpanii i Stanach Zjednoczonych być używany do korespondencyi handlowej. Z początkiem roku bieżącego już przeszło ćwierć miliona ludzi władało tym powszechnym językiem, którego nauka została wprowadzona do paryzkiej „szkoły wyższych nauk handlowych.“

W Bordeaux odbywają się także kursa volapüku, a w Madrycie wszechświatowa mowa weszła już w program nauk w uniwersytecie. W znanym magazynie „du Printemps“ w Paryżu, na wszystkich drzwiach napisane jest volapükon czyli „tu mówi się volapükiem”, a właściciel magazynu i 125 jego oficyalistów włada płynnie nowym językiem; uczą się też mowy tej lokaje i kelnerzy pierwszorzędnych hotelów.

Zjazd chirurgów w Berlinie. Rozprawy chirurgów toczące się na zjeździe, który się obecnie odbywa w Berlinie, nader są zajmujące nawet dla nie lekarskiej publiczności. Na jednem z ostatnich posiedzeń mówiono o ranach i operacyach, dokonywanych w sercu! D-r Stelzner opowiedział następujący wypadek: Młody student szkoły politechnicznej, usiłował popełnić w nietrzeźwym stanie samobójstwo, wbijając sobie igłę w samo serce; gwałtowne objawy, grożące w każdej chwili utratą życia, wystąpiły tak szybko, iż przystąpiono niezwłocznie do operacyi.

Otworzono klatkę piersiową i osierdzie (worek, otaczający serce), poczem czuć można było wyraźnie igłę, tkwiącą napoprzek w prawej komórce sercowej.

Niepodobna jednak było igły uchwycić i przy próbach wyjęcia wyśliznęła się z narzędzia operatorowi i wpadła do wnętrza serca. Objawy jednak zatrważające natychmiast ustąpiły po zmianie położenia igły.

Rana w piersiach i osierdziu szybko zagoiła się i młody człowiek wyzdrowiał, żyje dotąd, niedoznając żadnych następstw z posiadania w sercu igły stalowej.

Inny chirurg zakomunikował wypadek przebicia serca drutem od robienia pończoch. Młoda kilkoletnia dziewczynka, zamieszkała w Berlinie, robiła pończochę. Rozgniewana na nią o jakieś przewinienie matka, uderzyła dziewczynkę tak nieszczęśliwie pantoflem, iż podeszwa takowego wbiła drut prosto w serce dziewczynki.

Przeniesiono zemdloną, nieprzytomną do szpitala, gdzie profesor Bergman dokonał natychmiast operacyi.

Po otwarciu klatki piersiowej znaleziono drut, który się rytmicznie wraz z uderzeniami serca poruszał.

Operator, z obawy wewnętrznego krwotoku, nie śmiał odrazu drutu wyjmować, lecz dokonał tego powoli, wyciągając go cokolwiek za każdem skurczeniem serca.

Rana zagoiła się i dziewczynka całkowicie przyszła do zdrowia.

Te niezmiernie ciekawe przypadki chirurgiczne mają i psychologiczne znaczenie: dowodzą one, że z ran sercowych wyleczyć się można łatwiej, niż z wielu innych, a tak często przez zakochanych używane wyrażenia: „zraniłeś mi serce, przebiłeś mi serce“, tracą na doniosłości i grozie.

Poróżniona rodzina. Księżna Fryderyka Hanowerska, bratowa księżnej Cumberland, poślubiła barona Rammingen, byłego koniuszego swego zmarłego ojca, wbrew woli całej rodziny.

Znalazła opiekę i przytułek jedynie u wujecznej babki, królowej Wiktoryi.

Od ślubu, który miał miejsce w roku 1880 ym, przebywa księżna wraz z małżonkiem stale w Anglii, zamieszkuje Hampton-Court, pod Londynem. Familia zerwała z nią wszelkie stosunki tak dalece, że, gdy obecnie bratowa jej, księżna Thyra Cumberland, uległa strasznemu ciosowi obłąkania, nikt z rodziny nie zawiadomił jej o tem i z dzienników dopiero dowiedziała się o bolesnym wypadku.

Księżna Fryderyka napisała skutkiem tego wzruszający list do księżnej Walli, błagając o wiadomość o stanie zdrowia księżnej Thyrry, pomieszczonej pod Wiedniem; między innemi pisze:

„Mój brat, Ernest, z pewnością nie odpowiedziałby mi ani słowa, gdybym go listownie zapytała o stan zdrowia żony, bo na skutek jego woli niewolno mi żadnych mieć stosunków z mamą i siostrą, zabronił im nawet listy ode mnie przyjmować. A ja jestem tak stęskniona za mojemi...“

Jakże surową jest etykieta nawet u małych książąt w końcu demokratycznego XIX-go wieku.

Przyczynek do historyi sztuki szycia. Pochodzenie sztuki szycia znacznie jest późniejsze, aniżeli haftowanie. Już za czasów starożytnych Rzymian haftowano bardzo kunsztownie, szycie wszakże nie było jeszcze znane; bogate szaty rzymskie nie potrzebowały żadnego szwu, toga i pallium w wolnych agrafami spinanych fałdach, układały się na postaci; przyszywano tylko ozdoby i to także ściegiem, do haftu używanym. Jakkolwiek na Wschodzie, zkąd wszakże wszelki zbytek w sukniach pochodzi, umiano już w starożytnych czasach szyć, szycie to było bardzo odmienne od dzisiejszego i polegało jedynie na lekkiem zczepianiu szat, a zajęcie to należało wyłącznie do mężczyzn, kobiety bowiem uprawiały jedynie tkactwo. Dopiero wraz z wprowadzeniem bielizny, nieużywanej przez starożytnych, szycie stało się koniecznością. Jaką trudność przedstawiało sporządzanie bielizny, dowodzi jasno fakt, iż były królowe, jak np. Elżbieta angielska, które posiadały po sześć zaledwie koszul. O pierwszej koszuli wspominają z okazyi Ś tej Segoliny w 8-ym wieku po Chr. We Francyi pierwsze płócienne koszule nosiła jakoby w XV stuleciu małżonka króla Karola VII. Nawet Ludwik XIV w młodości swojej nie był dostatecznie w płócienne chustki zaopatrzony. W ubiegłym wieku dopiero sztuka szycia stanęła na wysokim stopniu udoskonalenia, a obfitość bielizny stanowiła dumę każdej gospodyni domu i poczęła grać wielką rolę w wyprawach ślubnych.

Proces o obrazę ks. Bismarka wytoczono redaktorowi odpowiedzialnemu gazety „Volks Zeitung”. Redaktor wystąpił naodwrót przeciw ks. Bismarkowi ze skargą o obrazę, której książę miał się dopuścić w parlamencie d. 13 stycznia r. b., kiedy mówił o sprawie bulgarskiej. Użył wówczas książę wyrazów o „finansowych powodach“ życzliwości „Volks-Zeittung“ dla Bulgaryi, o „przepłaconych i przekupionych łajdakach“, ujmujących się za Bulgaryą. Pierwszy prokurator oddalił wniosek redaktora, odpowiadając, że „książę, jako generał, podlega władzy wojskowej“. „Volks-Ztg“ udał się teraz do nadprokuratora, a następnie do „Kamergerychtu“ i chce wykazać, że książę, jako generał a la suite, nie należy do tych osób wojskowych, które podlegają władzy wojskowej, gdyż gdyby należał do nich, to nie mógłby głosować przy wyborach.

Ciekawa rzecz jak się ten zatarg skończy. Siła naturalnie weźmie górę, niechże i Niemcy pokosztują tej błogości jak smakuje. Zawsze to choć boli ale rozumu uczy.

W pociągu kolei żelaznej, jeden z pasażerów na każdej stacyi wysiadał, biegł do bufetu i wypijał kieliszek wódki. Siedzący z nim razem w tym samym przedziale, uważał to i głową kręcił. Po kilku takich libacyach, pociąg zatrzymał się znowu, podróżnik z nieugaszonem pragnieniem, miał ochotę znów spotkać się ze spirytualną nalewką, ale niepewny czy czas wystarczy, pyta:

— Nie wiem jak długo pociąg tu stoi?

— Przy pośpiechu — odpowiada towarzysz, to zdąży pan wypić w bufecie dwa kieliszki wódki.

* * *

Świadectwo w słowach nieobwijanych w bawełnę (nb. prawdziwe). Zaświadczam niniejszem, iż Józefa X. służyła u mnie przez sześć tygodni, ale od nagłej i niespodziewanej śmierci i od tak niegodziwej baby zachowaj Boże każdego człowieka.

* * *

Wesołe intermezzo miało miejsce w tych dniach w Komedyi Francuzkiej. Podczas przedstawienia komedyi Molièr'a *„Malade imaginaire,“* pokojówka Toinette, uciekając przed rzucającym w nią pościelą Arganem, wysunęła się zanadto na przód sceny, tak że Argan zamiast w nią, cisnął poduszkę w siedzącego w pierwszym rzędzie krzeseł widza. Publiczność powitała tę niespodziankę homerycznym śmiechem, a uderzony poduszką jegomość podzielał wesołość ogólną i po chwili wahania, wśród grzmiących oklasków audytoryum, rzucił znów poduszkę na scenę, tym razem, pod adresem panny Toinett'y.

* * *

Ciężka rodzina. W Music-Hall w Londynie pokazuje się obecnie olbrzym irlandzki Brian O'Brien z żoną i dzieckiem. P. O'Brien urodził się w Belfaćt w r. 1853-cim, posiada 7 stóp 11 cali (angielskich) wysokości i waży 296 funtów. Małżonka jego urodzona Krystyna Duur z Wirtemberga ma lat 23, 7 stóp 4 cale wysokości i waży 313 funtów. Olbrzymia para połączyła się węzłem małżeńskim w r. 1883-im w Pittsburgu w Pensylwazii, a pie[...]

wszy syn ich liczący 19 miesięcy dotychczas nie razi zbyt wielkiemi kształtami, waga jego tylko wynosząca 63 funty jest anormalną. Rodzina olbrzymów niedawno przedstawiała się prezydentowi Stanów-Zjednoczych p. Cleveland, a Barnum wyznaczył nagrodę 10,000 fst. temu, który potrafi odnaleźć drugą podobnie fenomenalną familię.

* * *

Dla czytelniczek. Pod tym tytułem w dzienniku francuzkim „Polisson de Montdidier" czytamy: Żeby być piękną, potrzeba posiadać trzy rzeczy białe: skórę, zęby i ręce, trzy czarne: oczy, brwi i rzęsy, trzy rzeczy długie: stan, włosy i rzęsy, trzy rzeczy krótkie: zęby, uszy i język, trzy rzeczy małe: ręce głowę i nogi, trzy rzeczy pulchne: ręce, nogi i posag.

* * *

Myśl do „Raju utraconego" powziął Milton, jakoby podczas europejskiej podróży swojéj w r. 1638 będąc we Włoszech. Trzydziestoletni naówczas poeta był w Medyolanie na przedstawieniu dramatu p. t. „Adam, czyli grzech pierworodny", którego treścią był upadek Adama i Ewy. Pan Bóg, dyabeł, aniołowie, Adam, Ewa, wąż, śmierć, a nawet siedm grzechów głównych występowało na scenę. Chór aniołów rozpoczynał akcyę, a przywódzca ich, archanioł Michał, między innemi, mówił, co następuje: „Tęcza jest smyczkiem basetli niebiańskiej. Siedm planet jest siedmioma nutami naszej muzyki. Czas wybija takt. Wiatry odgrywają rolę organów i t. p."

* * *

W Wiedniu krąży obecnie oryginalna anegdotka. Pewien znany bankier miał w biurze swojem młodego człowieka, który odznaczał się zawsze wielką gorliwością w pracy.

Pryncypał zadowolony z niego, oświadczył na początku bieżącego miesiąca, iż podniesie mu pensyą. Ale młody człowiek usłyszawszy to oświadczenie, zbladł, zmieszał się, w końcu rzekł: W takim razie będę zmuszonym ustąpić z mojej posady; przyrzekłem bowiem mojej narzeczonej ożenić się z nią, skoro tylko moje interesa finansowe się poprawią, ale ponieważ nie mam tego zamiaru a musiałbym dotrzymać słowa, proszę więc nie podnosić mi pensyi i zostawić mnie przy dotychczasowej.

* * *

Prima aprilis. Że nie ma takiej mody, którejby nie chciano naśladować, jeżeli tylko pochodzi z Paryża, dowodzi następujący żart kilku z amerykańskich dzienników mód, które porozumiawszy się z sobą, ogłosiły w dniu 1 kwietnia r. b. wiadomość, że w Paryżu, stosownie do ostatniej mody, kobiety wyższego świata złocą sobie paznogcie.

Amerykańskie lwice uwierzyły i tak się pospieszyły, że w przeciągu kilku dni kilkaset z nich pokazywało się w salonach i teatrach ze złoconemi paznogciami.

* * *

Bon mot. Kiedy umarła znana przedstawicielka firmy „wdowy" Cliquot, ktoś wyrzekł: „Była to jedyna wdowa, od której otrzymanie „kosza" nie stanowiło przykrości".

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu I. P. w Warszawie. Gramatyki i słownika języka zwanego *Volapük* w przekładzie polskim lub rossyjskim nie posiadamy. Wiadomości szczegółowe wydawnicze, powziąć można w każdej księgarni jako wyłącznie temu oddanej.

Pani K. Terpiłowskiej. W kwestyi przedstawionej już udzieliliśmy wyczerpujące objaśnienie, w odpowiedziach od Redakcyi w pierwszym jeszcze kwartale Tygodnika.

Panu W. Wierszyki nadesłane niby zdają się nieźle napisane, ale tylko do połowy, druga zaś połowa psuje wszystko. Poezyą nie stanowią jakby mgłą okryte obrazy przez domysł tylko zrozumiane, ale to co wzniosłością myśli i pięknością słowa, pociąga, zachwyca i do głębi serca wzrusza.

Pani Maurycy Czarnockiej. Żądane numera z kwartału trzeciego przesłane zostały.

Pani Kazimierze W. w Odalinach. Powieść z Sierocej doli w Przyjacielu dzieci rozpoczętą została z początkiem roku bieżącego. Opowiadanie zaś o Kogucie Szałapucie zaczęło się w końcu kwartału zeszłego i prowadzone zostanie do końca roku bieżącego. Powiastki podobnego rodzaju są przez dzieci z wielką ciekawością czytane.

Pannie C. G. Na zasiłek biblioteczki Jana Kośmidera rubli 3 odebrano. Obszerniej w tym przedmiocie rozpisano się w Przyjacielu dzieci.

P. Karolinie w Płocku. Wierszyki nadesłane dowodzą zdolności tak wielce pożądanej, której młodej Autorce można powinszować. Pisane z uczuciem i rozumną rozwagą, nie są właściwie poezyą tylko myślami w rymy przybranemi. Kiedy więc jest łatwość ich układania, czyby nie było właściwem przy jej pomocy, pisać wierszyki dla Przyjaciela dzieci, z prostotą jak największą, opisujące różne figielki dziecinne wady ich i narowy, w obrazkach malutkich wiernie z natury branych. A praca pożyteczna dla tych młodych latorośli przyszłości społecznej, niemałej jest wartości... a tak niewiele w niej istotnie zdolnych pisarzy posiadamy. Wprawdzie uważana za podrzędną wyrobiła błędne przekonanie, że każdy kto chce poświęcić się jej może, byle tylko jako tako umiał władać piórem. Tymczasem jest zupełnie przeciwnie. Dla starszych bowiem można pisać bez odrobiny talentu byle rozumnie dla dzieci zaś nigdy sam rozum tu nie wystarcza i trzeba koniecznie pisać zajmująco czyli z talentem, bo bez tego praca choć najrozumniejsza pożytku właściwego nie przyniesie.

U nas przeciwnie się dzieje, mamy też książek mnóstwo dla dzieci i młodzieży corocznie wychodzących, których po większej części największą wartość stanowi... okładka.

Radzimy też szczerze p. Karolinie, zabrania się do pisania wierszyków dla dzieci, zdaje się nam bowiem, że dla posiadanych zdolności będzie to praca zupełnie odpowiednią.

OD REDAKCYI.

☞ **Tom ósmy seryi drugiej pism Alberta Wilczyńskiego, już wyszedł z druku i obejmuje:**

GALERYĄ DYLETANTÓW:

Wspólnicy. — Pierwszy zawód. — Literacka sofa.

Wydawnictwo to redakcya przeznaczyła na **premium nadzwyczajne** dla swoich prenumeratorów, obniżając dla nich cenę do minimum bo do połowy ceny księgarskiej.

Cena prenumeracyjna pism Alberta Wilczyńskiego:

Dla prenumeratorów Tygodnika Mód i Powieści" *w Warszawie:*

za tom kop. 60; za tomów 12 rs. 7 k. 20

w Cesarstwie i na Prowincyi wraz z przesyłką pocztową:

za tom kop. 70; za tomów 12 rs. 8 k. 40

Dla nieprenumerujących Tygodnika Mód i Powieści" *w Warszawie:*

za tom rs. 1 k. 20; za tomów 12 rs. 14 k. 40

w Cesarstwie i na Prowincyi wraz z przesyłką pocztową:

za tom rs. 1 k. 30; za tomów 12 rs. 15 k. 60

Należność prenumeracyjną można wnosić rocznie, półrocznie, kwartalnie, lub też za każdy tom oddzielnie.

Adres: J. K. Gregorowicz, w Warszawie, Chmielna Nr 26 nowy.

PRZYJACIEŁA DZIECI

numer 19 wyszedł z druku i zawiera:

Listy z obczyzny. — Wiosna (wiersz). — Hetmański piastun. — Galweston (drzeworyt). — Andy (z drzew.). — Czyny nauczające.— Z sierocej doli. Z prawdziwych wydarzeń. Dodatek: Opowiadanie o kogucie Szałapucie — Cir! cir! cir! (wiersz). Jemiołuchy czeskie (z drzew.). — Kukułeczka (wiersz). — Bum! bum! — Odpowiedzi. — Zadania i łamigłówki.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dwa arkusze dodatku z drzeworytami i arkusz z krojami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 24 Апрѣля 1887 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Dodatek.



N. 1. Kapelusz okrągły dla dziewczynki. N. 2. Kapelusik zdobny wstążką z piórem dla dziewczynki. Patrz ryc. 3. N. 3. Kapelusik ryc. 2 przedstawiony z tyłu. N. 4. Kapelusz marynarski dla dzieci. N. 5. Kapelusik dla chłopczyka. N. 6. Kapotka dla małej dziewczynki.

Opis do N-ru 19.

(*Dokończenie*).

N. 19—20. Żabot z wstążki i koronki.

Fason żabotu stanowi 7 cent. szeroka różowa wstążka ze szlaczkiem i pikotami, w środku z przodu zaszyta w ząb; brzeg dolny oszyty różową koronką 9 cent. szeroką, która z tyłu i z boków zachodzi na wstążkę, przyczepiona niewidocznie w fałdy. Zapięcie przykrywa kokarda z końców wstążki z pikotami, wyciętych w zęby. Rycina 20 przedstawia z tyłu żabot z czarnej koronki i z czarnej wstążki z kolorowemi brzegami.

N. 21. Żabot koronkowy z rozetami z wstążki. Przypięty do sukni co-



N. 7. Sukienka z długim stanikiem dla panienki lat 6—8. Patrz ryc. 42 w N-rze 18. Krój na ark. N. VIII, f. 40-45.

N. 8. Sukienka z paletocikiem dla panienki lat 6—8. Krój i opis na arkuszu N. XVI, fig. 93—100.

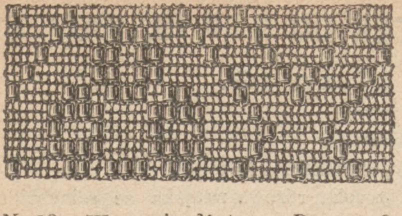


N. 9. Mantylka pelerynowa. Patrz ryc. 13—14 tudzież ryc. 24 w N-rze 18. Krój na ark. N. II, f. 10-13.

N. 10. Kapotka słomkowa z denkiem perełkowem. Patrz fig. 51.

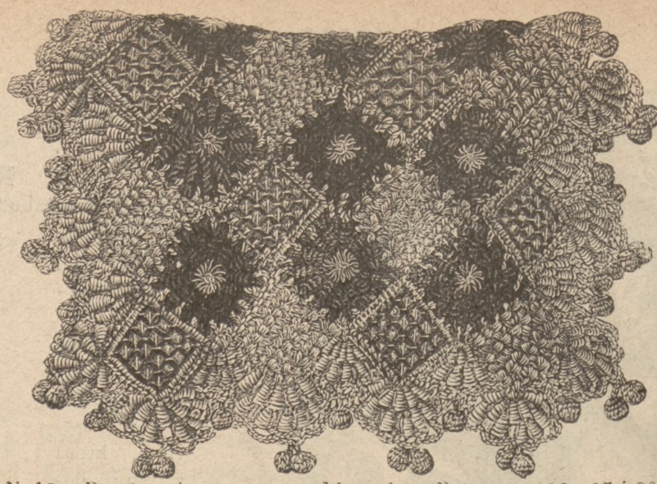
N. 11. Suknia z przybraniem w kształcie karczka. Patrz r. 10 w N. 18. Krój, pasmanterya i opis na ark. N. IV, fig. 17—24a.

N. 12. Suknia z krótkim stanikiem. Krój jak do ryc. 11. Kapelusz patrz ryc. 7 w N-rze 18.



N. 13. Wyszycie dżetem. Do ryc. 9, patrz fig. 57.

dziennej, zamienia ją na wizytową, do teatru lub na koncert, potrzeba na niego dwóch kawałków koronki 12 c. szerokiej po 87 centym. i dwóch po 35 cent. długich. Dłuższe kawałki są u dołu z brzegów poprzecznych ścięte skośnie na 12 cent. i następnie zeszyte z brzegami do środka z krótszemi kawałkami koronki. Górny brzeg koronki fałduje się podług ryc. 21 i na szew zarzuca brzeg koronki, dodając z boku rozetę; u dołu żabota między skośnie ścięte brzegi wstawiony jest oddzielny kawałek koronki, powyżej którego żabot zbiera się w fałdy pod rozetą z wstążki. Obie rozety połączone luźno spadającemi wstążeczkami.



N. 15. Przykrycie na poręcz od krzesła. Patrz ryc. 16—17 i 23.

N. 25—27. Ubranie

dla chłopczyka lat 4—6. Krój na arkuszu N. XVII, figury 101—107.

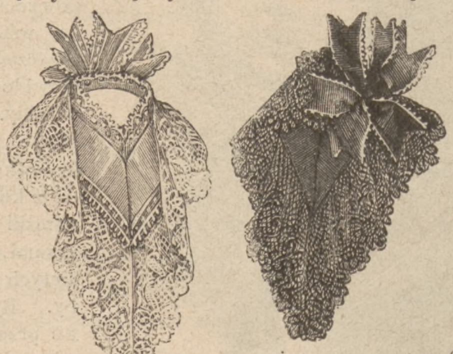
Miękki wełniany materyał (knickerbocker) piaskowy w prążki niebieskie i brązowe, użyty na to ubranie, zapięte płaskiemi rogowemi guziczkami i zakończone rzędami stębnówki. Majtki zapięte z boków, dopasowane podług fig. 101, z przodu są przyszyte, z tyłu przypinają się na guziki do stanika spodniego z podwójnie wziętego podszewkowego materyału (figura 102) zapiętego z tyłu na guziki. Kieszonki obszyte listewkami z materyału, dodane są przy rozporkach bocznych u majteczek; rozporek przedni zapina się na kryte guziki; dolny brzeg majtek zakończony paskiem $2^1/_2$ cent. szerokim spiętym z boku sprzączką. Fig. 103 daje formę lewej połowy przodu, zachodzącej na wierzch, założonej w fałdy i oznacza formę prawej połowy idącej pod spód; w lewej połowie brzeg górny przy wykroju szyi składa się w pięć, po $1^1/_2$ cent. szerokich kontrafałd, 6 cent. wzdłuż przestębnowanych, na wcięciu stanu w trzy fałdy, po $2^1/_2$ cent. szerokie. Pasek wpuszczony w szwy boczne, 5 c. szeroki; patki kieszeniowe fig. 107 przystębnowane są na przodach o 2 cent. powyżej przecięcia. Kołnierz wykładany daje fig. 106.



N. 14. Desenik odpowiedni do wyszycia perełkami.



N. 18 Szmizetka zdobna aplikacyą. Patrz ryc. 28. Krój i deseń na arkuszu N. XIX, fig. 115—116.



N. 19—20. Żabot z wstążki i koronki.



N. 21. Żabot koronkowy z rozetami z wstążeczki.

N. 31—32. Rama nabijana gwoździkami, do fotografii, sztychów i t. p. Deseń patrz na arkuszu fig. 120—121.

Deseczka drewniana 98 cent. długa 21 cent. szeroka i 2 cent. gruba, stanowi podstawę oryginalnej ramy ryc. 31; górna część pokryta jest gładko jasno zielonym pluszem, na 18 cent. wzdłuż, niżej cały środek deseczki zajmują kawałki tekturowe równej szerokości wsuwane w zielony atłas, złożony w pięć fałd; przedziały między tekturkami służą do wkładania fotografii. U dołu ramy znowu dany gładko plusz, założony u góry w obręb 2 cent. szeroki. Brzegi deseczki obite są pletnią 4 c. szeroką i złotemi gwoździkami. Przyozdobienie stanowią rozety nabijane w deseń podług fig. 120—121; środki do rozet stanowią duże gwoździki podkładane wązką jedwabną frendzlą jak na ryc. 32 wskazujemy w naturalnej wielkości.



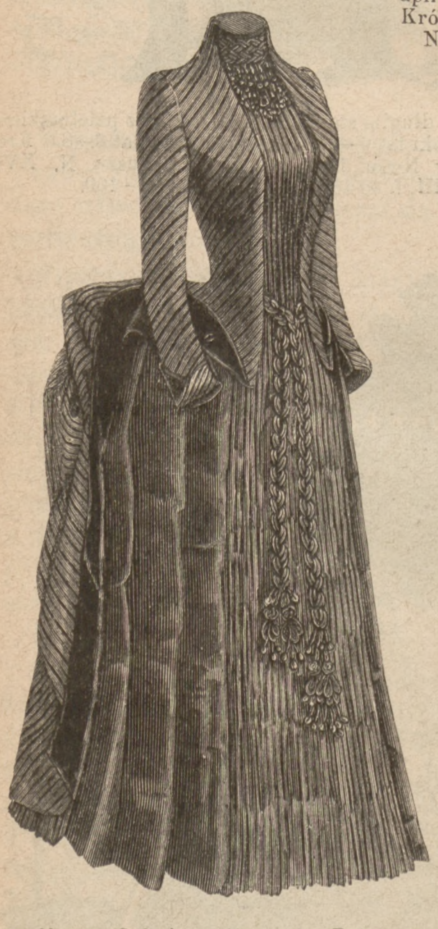
N. 16. Ząbek szydełkowy z grelotkami do ryc. 15.



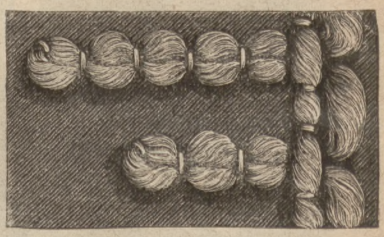
N. 17. Wykonanie grelotki szydełkowej do ryc. 15.



N. 23. Spódnica do ryc. 22. Krój na na arkuszu fig. 9.



N. 22. Suknia z vêtement. Patrz ryc. 23 i 43. Krój i opis na arkuszu N. I, fig. 1—9.



N. 24. Szlaczek do r. 39 w N. 18



N. 25—27. Ubranie dla chłopczyka lat 4—6. Krój na ark. N. XVII, f. 101—107.

N. 37. Koszyczek do robót. Deseń na arkuszu fig. 49.

Pokryty z wierzchu pluszem miedzianego koloru, w środku jasnym popielato niebieskim

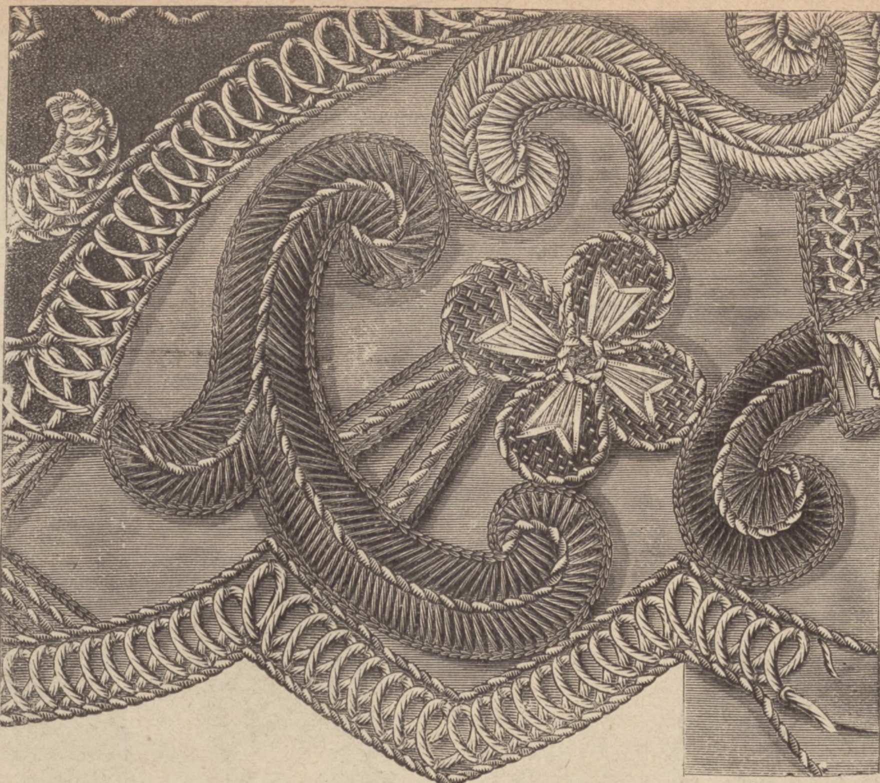


N. 28. Aplikacya na kołnierzyk do ryc. 18. Patrz fig. 116.



N. 29. Rozetka łącząca kwadraty, do r. 15-17.

atłasem bogato haftowanym, ma kształt wygięty z pręcików trzcinowych i wspiera się na nóżkach, 5 cent. wysokich, pokrytych pluszem. Denko liczy 25 cent. długości, 19 szerokości; dwie ścianki boczne liczą 13 cent. wysokości i są ścięte prosto, dwie inne półokrągło podwyższone są 18 cent. wysokie. Deseń haftu w guście rococo daje fig. 49; do wyszycia użyta filozela kolorowa, dzielona po dwie nitki, brzegi i żyłki odznaczone złotym sznureczkiem. Przyozdobienie stanowi sznur jedwabny i kokardy z wstążki atłasowej, 6 cent. szerokiej, w kolorze pluszu i atłasu, pompony i rozety ułożone ze skosu pluszowego, $3\frac{1}{2}$ c. szerokiego, 76 cent. długiego; zamiast atłasu haftowanego można dać w środek kolorową deseniową materyę.



N. 30. Haft do ryc. 18 w N. 18.



N. 31. Ramka do wkładania sztychów, fotografii i t. p. Nabijana gwoździkami. Deseń patrz na arkuszu fig. 120—121.



N. 36. Suknia z kaftanikowym stanikiem. Patrz ryc. 41 w N-rze 18. Krój i opis na arkuszu N. XIII, fig. 78—85a.

N. 38—39. Haft wenecki, na serwetki, poduszki, sachet i t. p.

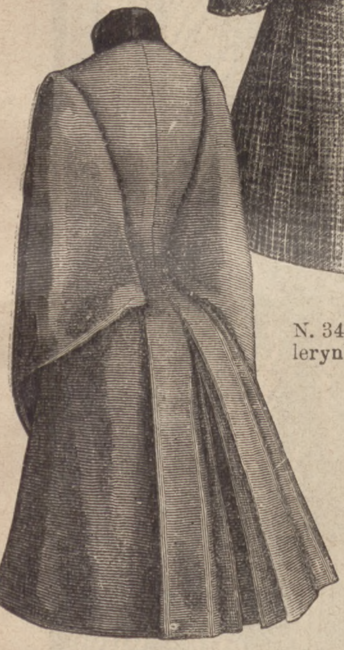
Haft kwadratowy, bez wystających narożników liczy 23 centym.; czwartą część deseniu w naturalnej wielkości daje ryc. 39. Po narysowaniu deseniu na cienkiem płótnie wyszywa go się podwójnie wziętą złotą nitką, przytrzymaną rzadkiem dzierganiem jedwabiem jasno żółtym; z brzeżnej nitki złotej układają się pikoty. Środki gwiazdek zajmują małe rozetki z nitki złotej, przydzierganej w odstające pukielki; każda rozeta zaczyna się od rzędu brzeżnego i nakształt ślimaka zapełnia się do środka, podług ryc. 38.



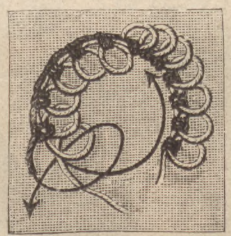
N. 35. Pudełko drewniane malowane, na kołnierzyki. Deseń patrz fig. 55—57.



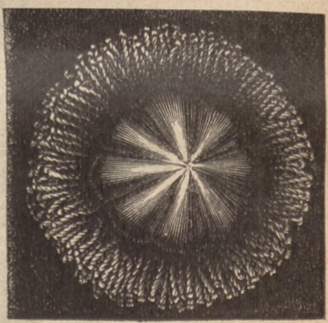
N. 34. Płaszczyk z pelerynką. Przód do r. 33.



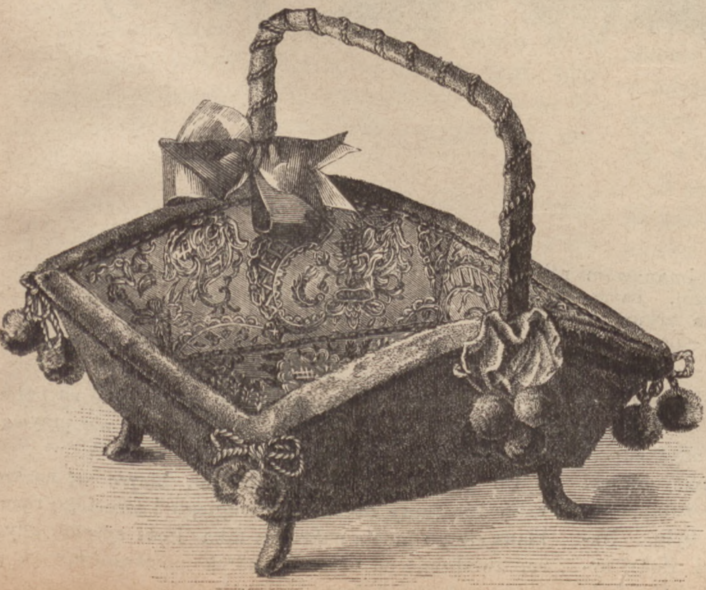
N. 33. Płaszczyk z pelerynką dla panienki lat 11—13. Przód patrz ryc. 34. Krój i opis na arkuszu N. VI, fig. 31—34.



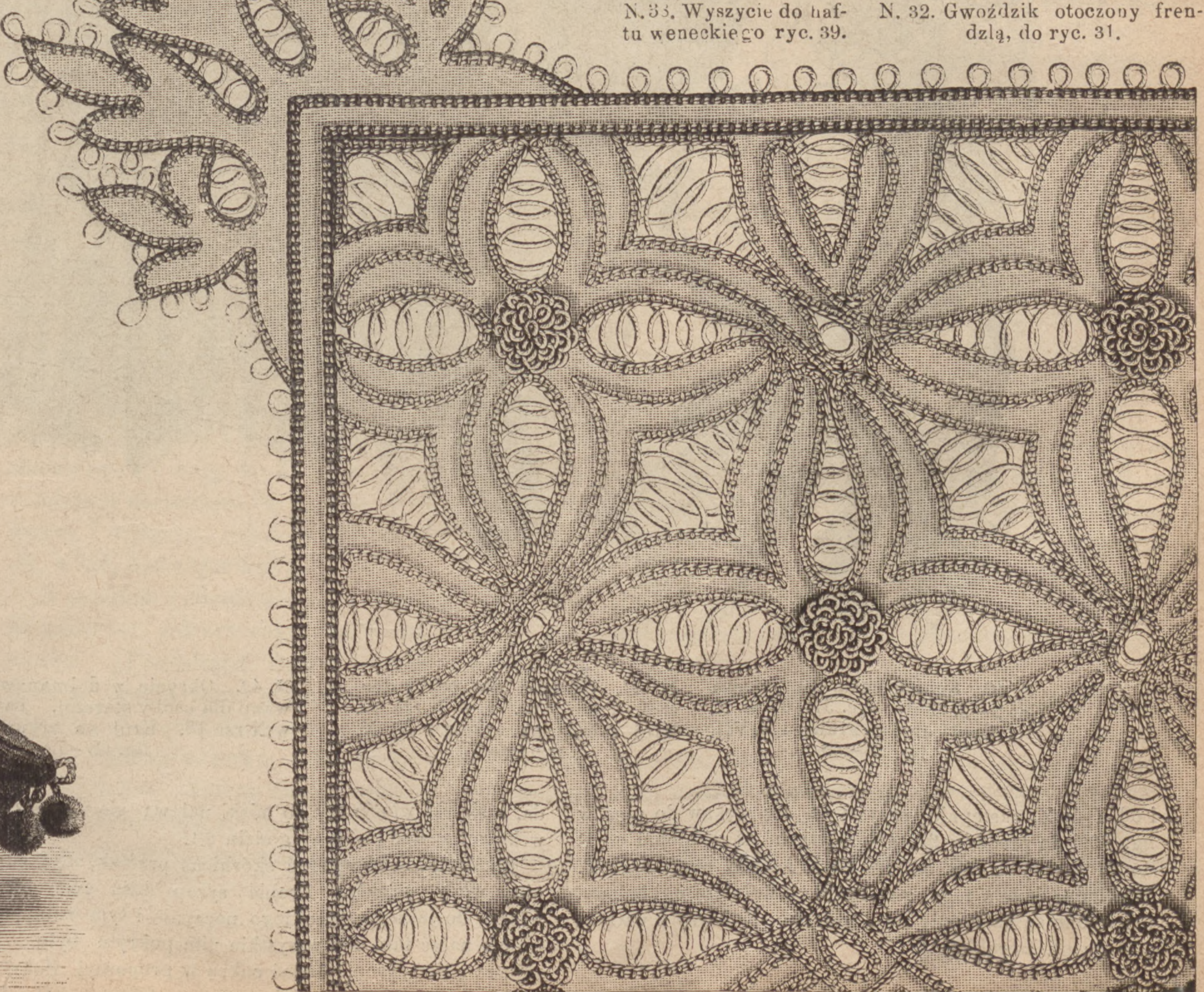
N. 38. Wyszycie do haftu weneckiego ryc. 39.



N. 32. Gwoździk otoczony frendzlą, do ryc. 31.



N. 37. Koszyczek do robót. Deseń patrz fig. 49.



N. 39. Haft wenecki, na serwetkę, poduszeczkę, sachet i t. p. Patrz ryc. 38.

N. 42. Dolman krótki, dla starszej osoby. Patrz ryc. 23 w N-rze 18. Krój na arkuszu N. XI, fig. 68—72.

Model był z materyału czarnego w supełki (floconné) na podszewce atłasowej, przybrany materyą ottoman. Najpierw zwierzchnią część rękawów fig. 70, krajaną w jednym ciągu z boczkiem, łączy się ze spodnią częścią rękawa (odznaczoną linią cienką na fig. 70) od W do X i od Y do Z, następnie przyszywa się rękaw do pleców fig. 69 i do przodów fig. 68, zszytych na ramieniu od R do Z, przyszywa się od W do Y i od W przez S do T. Wykłady dane z tego materyału co kołnierz wykładany, oznaczone są na formie linią prostą. Kokardy z wstążki 6—8 cent. szerokiej.

Przepisy gospodarskie.

Pomarańczowe skórki.

Wybrać ładne pomarańcze z grubemi skórkami, takowe nadkrawa się na cztery części i delikatnie obdziera, żeby nie porozrywać. Kładzie się je do rądla, nalewa wodą i gotuje kilka godzin, to jest nie mniej jak cztery; a nie więcej jak sześć, stosownie do ognia i ilości skórek, póki zupełnie miękkie nie będą. Wtedy odlewa się wo-da, a skórki włożywszy do miski nalewa się wodą zimną, w której zostać powinny godzin 24.

Na drugi dzień wybrać skórki na przetak, żeby zupełnie z wody osiąkły. Zrobić syrop dość gęsty, skorki włożyć do jakiego szerokiego naczynia i tym wolnym syropem nalać tak, aby wszystkie nim pokryte były. Nazajutrz odlać syrop, dodać cukru w proporcyi ilości syropu, skórki znowu na sicie położyć, żeby osiąkły zupełnie i powtórnie gorącym syropem nalać. Tak zostawić znowu przez dobę. Na trzeci dzień skórki odcedzić dobrze osączyć na przetaku, do syropu dodać cukru, a gdy się wygotuje do gęstości, gorącym syropem zalać skórki. Tak urządzone chowają się w słojach obwiązane pęcherzem, w spiżarni lub w suchej piwnicy, dopiero gdy potrzeba je mieć na sucho, wziąć świeżego cukru zamoczyć w wodzie tyle tylko ile przyjmie w siebie, zrobić syrop gęsty, dobry, zdjąć z ognia wrzucić skórki, mieszać kilka minut aż cukier stygnąć zacznie, wtedy wyjmować widelcem na sito lub jeszcze lepiej wyjmować na półmisek z lekka nasmarowany oliwą, gdyż skórki nie przylegając do oliwy zostawują cukier na sobie.

Do pierwszego nalania skórek bierze się na kwartę wody dwa funty cukru, do drugiego i trzeciego razu dokłada się po funcie cukru na taką ilość syropu, gdyż syrop zwodnieje od wilgoci skórek pomarańczowych, czyli na funt skórek 2 funty cukru.



N. 40. Sukieneczka dla dziecka lat 2—3. Patrz ryc. 37—38 w N. 18. Krój i opis na arkuszu N. VII, fig. 35—39.

N. 41. Ubranie dla osoby starszej. Patrz ryc. 8 w N-rze 18. Krój i opis na arkuszu N. X, fig. 59—67.

N. 42. Okrycie z dolmanowemi rękawami dla osoby starszej. Patrz ryc. 23 w N-rze 18. Krój na arkuszu N. XI, fig. 68—72.

N. 43. Suknia z vêtement. Patrz ryc. 22—23. Krój i opis na arkuszu N. I, fig. 1—9.